

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie
podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

KSIĘGARNIA

F. Jędrzejewicza w „Petrokowie“

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otrzymała

Agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń OD OGNIA

Osobom życzącym ubezpieczyć swoje mienie, Agentura udziela najchętniej objaśnień w Księgarni, zamieszkałym zaś na prowincyi — pocztą franco. (10—1)

PRZEŁOŻONA

4-klasowej Pensyi żeńskiej

EMILIA DOBRZAŃSKA

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że **zapis** uczennic tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz **egzamina wstępne do wszystkich 4-klas**, rozpoczyna się dnia 20 sierpnia r. b.

Adres: Ulica Petersburska (Kaliska) obok Magistratu, dom Michelsona I-sze piętro.

Z powodu rozejścia się mylnych poglądów, niniejszem podaję do wiadomości osób interesowanych, że jak dotąd tak i obecnie przyjmuję obronę wszelkich spraw we wszystkich sądach.

Wacław Horodyński

Adwokat przysięgły.

(2—1)

FABRYKA

TRUMIEN METALOWYCH

F. TRELLE

w Warszawie,

powierzyła wyłączną sprzedaż trumien po cenie warszawskiej na Petroków i okolice, — zakładowi stolarskiemu

RODZINA w „Petrokowie“

Ceny:

Trumny od rs. 33 do rs. 135.
Sarkofagi „ 150 „ 500.
Dziecinne „ 11 „ 65.

Trumny moje są wyrobione z grubego materiału i gustownie wykończone.

(3—1) F. Trelle.

4000 do 5000 rs.

potrzebne od 1-go lipca na pierwszy numer hypoteki na 8% procent. Zgłosić się można do hypoteki przy sądzie pokoju. (3—1)

60 Macior rosłych

młodych i zdrowych z wełną do 1-go czerwca i

47 Jagniąt

marcowych, pięknych, jest do sprzedania we wsi **Pażkowiec**, pow. opoczyński, wiorsta od miasta Żarnowa, na szosie Kielecko-Petrokowskiej. Stacja Paładysz. Blizsza wiadomość na miejscu. (3—3)

Różne Mieszkania i

Piekarnia

ze Sklepem, do wynajęcia od S-go Jana w domu Fronckiego za kolejną. Blizsza informacja w dystrybucyi w domu Michelsona, obok Magistratu. (2—1)

Adwokat Przysięgły

EDWARD ZAJDLER

„w Petrokowie“,

Otwiera swoją Kancelaryję w domu Wohlgemutha obok Kościoła Dominikanów, gdzie przyjmować będzie wszelkie sprawy do wszystkich instancji sądowych. (0—2)

Student Uniwersytetu

PRAWNIK

na czas pobytu w „Petrokowie” przez lipiec i sierpień mógłby przyjąć zajęcie u **Adwokata** lub u **dzielać lekcji** w zakresie nauk gimnazjalnych.

Adres pod lit. **E. D.** w Redakcyi „Tygodnia”. (6—3)

Handel Win, Towarów Kolonialnych,
Delikatesów, oraz

RESTAURACYJA

Teodora Gill

„w Petrokowie“.

Dotychczas egzystujący przy Maślanym Rynku, z d. 23-m maja r. b., przeniesiony został do domu W-go **P. Netzel przy Starym Rynku** (Hotel Litewski) i zaopatrzony we **wszelkie gatunki** z pierwszorzędnych firm z kraju i zagranicą towarów Kolonialnych, Delikatesów i napojów. (6—2)

Przysiężni Pokojowy

ulepszony. Wiadomość w księgarni W. F. Jędrzejewicza. (3—2)

Od Redakcyi.

Z powodu zbliżającego się terminu składania prenumeraty na kwartał trzeci, redakcyja uprzejmie uprasza o łaskawe wniesienie takowej.

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorów miejscowych:

rocznie rs. 3 kop. —

półrocznie rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorów zamiejscowych:

rocznie rs. 4 kop. 40.

półrocznie rs. 2 kop. 20.

Monarsze Słowa.

„Rad jestem, że was raz jeszcze widzę. Z całej duszy dziękuję wam za serdeczny udział w uroczystościach Naszych, którym tak gorąco współczuła cała Rosyja. Gdy się rozjedziecie do domów, oświadczenie wszystkim moje serdeczne podziękowanie. Idźcie za radami i wskazówkami waszych przedstawicieli szlachty, a nie dawajcie wiary bezrozumnym i niezasadnionym pogłoskom o rozdawaniu darmo gruntów — i tym podobnym wieściom. Pogłoski te rozpuszczają nasi wrogowie. Czyjakolwiek bądź własność, tak samo jak i wasza, powinna być szanowana. Daj wam Boże szczęście i zdrowie!“

Oto słowa, wyrzeszone przez Najjaśniejszego Pana, po koronacyi, w dniu 2-m b. m., podczas obiadu w Moskwie, danego dla wójtów włości i gmin wiejskich. Słowa te mogłyby być śmiało odczytane z ambon po wszystkich kościołach i cerkwiach obszernych ziem i krajów, gdzie tylko władza berła rosyjskie. Słowa te, ostrzegając lud łatwowierny przed poszeptami przewrotnych a rzekomych jego obrońców, wskazują jednocześnie władzom państwowym owo złe, które wszelkimi siłami zwalczać powinny, jeżeli mają skutecznie współdziałać z Koroną, nad ugruntowaniem w sercach tegoż ludu świętych zasad społecznego porządku i sprawiedliwości.

Epoka zatem obalamucania nieświadomych — zdaje się bezprotnie już minąć powinna: wszelkie formy takiego obalamucania „bezrozumne“, a wszyscy obalamucający, bądź to kryjący się pod postacią owiec bądź wilków, „wrogami“ Państwa przez Najjaśniejszego Pana nazwani zostali!... Ilekroć zatem razy zechcą nam klócić spokój i siac niezgodę, nieomieszkamy przypomnieć im powyższych słów Monarszych, które tak sympatyczny pomiędzy nami oddźwięk znalazły... „Czyjakolwiek bądź własność — powinna być szanowana!...“

STAN SANITARNY

naszej gubernii w 1882 roku.

Zebrali

Dr. A. Podolski.

(Ciąg dalszy—patrz № 22).

c) Choroby zaraźliwe.

Tyfus.

Na tyfus w roku 1882 zachorowało 729 osób, z tych zmarło 77, co daje dość wysoki, bo 10,5% procent. Tyfus wysypkowy panował na równi z brzuszny; wypadki innych form tyfusu były bardzo rzadkie. Przebieg choroby był przeważnie sporadyczny, epidemie zaś miały miejsce:

W powiecie *bedzińskim*, gdzie w miesiącu marcu i październiku między ludnością biedną i przeważnie żydowską, zachorowało 150, a nich zmarło 22 osób.

W powiecie *częstochowskim* w miesiącu lipcu i sierpniu, między ludnością wiejską zachorowało 194, lecz zmarło tylko 11 osób.

W powiecie *rawskim* epidemia tyfusu miała miejsce tylko w gminie Rzepica w końcu miesiąca marca; przebieg choroby był jednakowoż tak łagodny, że dawał tylko 5,1% śmiertelności.

Karbunkul.

Karbunkulem w roku zeszłym zaraziło się jakoby tylko 10 osób, z których zmarło 2; zarażenie było spowodowane bądź użyciem mięsa chorych zwierząt, bądź innymi, często niewiadomymi drogami.

Wodowstręt.

Liczba osób pokąsanych w roku zeszłym przez wściekłe zwierzęta, nie była zbyt wielka; śmiertelnych wypadków było tylko dwa.

Dyzenteryja.

W niektórych powiatach dyzenteryja albo wcale nie miała miejsca, albo też zjawiała się sporadycznie; tylko powiaty częstochowski i łódzki były nawiedzane epidemią dyzenteryi w miesiącu sierpniu i październiku. Zachorowało w powiecie częstochowskim 74 osób, a zmarło 4, w łódzkim zaś zapadło 134, z nich śmiertelnie 16 osób.

Przymiot (Syphilis).

Od przymiotu w roku ubiegłym leczyło się w szpitalach 606 osób, z tych mężczyzn 259, kobiet 343, dzieci 4; w praktyce zaś prywatnej 420 osób, pomiędzy którymi 251 mężczyzn, 130 kobiet, 39 dzieci.

Najlepszym środkiem zapobieżenia prze-

ciwko rozprzestrzenianiu się przymiotu jest odosobnienie chorych od reszty ludności za pomocą pomieszczenia ich w szpitalach. Niestety, w wielu bardzo razach jest to niemożliwe, a chorzy pozostając wśród zdrowych rozmaitemi drogami sieją pomiędzy niemi zarazę.

Na drugim planie stoi ścisła rewizya prostytutek, która przez lekarzy urzędujących skrupulatnie dwa razy na tydzień była wykonywana. Tym sposobem zrewidowano 3972 kobiet, z których do szpitali oddano 245.

d) Choroby endemiczne.

Malaryja.

Względnie do budowy gruntu malaryja w roku ubiegłym zjawiała się tam, gdzie zwykle panuje, a mianowicie: największa liczba chorych była w powiecie łódzkim wzdłuż rzeki Bzury, w powiecie noworadomskim około rzeki Pilicy, i w powiecie częstochowskim przy Warcie. W powiecie „petrokowskim” najwięcej wypadków malaryi bywa w samym mieście „Petrokowie”, gdzie w końcu lipca i sierpnia w skutek wysychania rzeczki Strawy i napływu do niej nieczystości z miasta, powietrze napełnia się malarycznymi zarazkami. Powiat brzeziński i rawski, jako więcej górzyste i obfitujące w piaski, są prawie zupełnie wolne od malaryi.

Wole.

Wole najwięcej jest rozprzestrzenione między mieszkańcami bedzińskiego i częstochowskiego powiatu, gdzie prawie trzecia część rekrutów miała większe lub mniejsze wole. Rzadziej już spotyka się wole w powiecie „petrokowskim”, a inne powiaty prawie zupełnie są od niego wolne.

(d. c. n.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Pierwsze przedstawienie amatorskie odbyło się we czwartek. Odegrano na niem „Niepokój domowy” i „Tatusz pozwolił”. Tak o samych amatorach, jak i prawdziwie starannej grze ich, niemniej o niepraktykowanych dotąd na amatorskich przedstawieniach pustkach w sali—rezerwujemy sobie miejsce do pomówienia w następnym numerze „Tygodnia”.

Drugie amatorskie przedstawienie w sobotę.

— Projekt nasz, rzucony w zeszłym numerze „Tygodnia”, a dotyczący się zaprowadzenia wzajemnej pomocy matek w czu-

waniu nad dziećmi w ogrodach, zainteresował dość żywo miasto nasze i prasę warszawską; czy jednak rezultat praktyczny wyda? nie wiemy; dotąd bowiem, zaledwie trzy opiekunki i trzy pomocnice nadesłały nam swoje bilety. Czyżby więc istotnie miasto nasze nie mogło się zdobyć—jak się wyraża „Prawda”—na 15 inteligentnych makówek? Nie sądzimy by tak było i nie żegnamy się jeszcze z nadzieją urzeczywistnienia projektu podanego w wiadomym artykule. Przypuszczamy tylko, że:

1) Panie nasze nie mogły zdecydować się w ciągu tygodnia i zrobią to później;

2) że wiele z tych, które wzięłyby chętny udział w sprawie tak doniosłego znaczenia, nie chcą zaciągać zobowiązań żadnych ze względu na to, że na kilka letnich miesięcy opuszczają miasto.

W tej też nadziei pragniemy odpowiedzieć na punkt 1-szy: Pospieszcie panie i nie dowieźcie przysłówiu, bo u nas, najczęściej co się odwlecze, to i uciecze. Na punkt zaś 2-gi): Lato nie trwa u nas 6 tygodni; dzieci powietrza i czujnej na niem opieki potrzebują od wiosny do późnej jesieni, która u nas częstokroć piękniejszą jest od lata. Niech was więc wyjazd nie krępuje, zastąpią was te, co w mieście pozostaną; a zresztą, choćby działalność nasza przez lipiec i sierpień uszponą być miała, łatwiej wskresimy ją z letargu, skoro myśl raz z dzieżyny projektu w czyn przejdzie, skoro choćby przez tydzień—dwa tygodnie, obowiązki nasze pełnić będziemy i przekonamy się, że są połączone z korzyścią dla dziatwy naszej.
E. z K. D.

— Pożar. We środę o godzinie 9-ej z rana, na tutejszej stacyi towarowej zapalił się dach na remizie—i gdyby nie dzieln, nad wyraz energiczny ratunek miejscowej służby kolejnej, która z całym poświęceniem rzuciła się do przytłumienia ognia—byłby spłonął całkowicie, nim zdążyła przybyć straż ogniowa. To daje nam sposobność zaznaczyć tu, po raz już może setny, że cała gorliwość i poświęcenie tej ostatniej, będą iść wciąż na marne i jeno zniechęcać coraz bardziej jej członków—dopokąd nie znajdzie się w kasie fundusz na zakupienie i utrzymanie koni do sikawek i beczek, w liczbie przynajmniej 6-ciu, by można mieć przynajmniej jedną sikawkę i cztery beczki natychmiast dostawione do ognia. Choćby wypadło bowiem temi końmi obrócić z szopy do ognia dwa, i trzy razy—to i w tym jeszcze razie, zysk na czasie byłby ogromny. Teraźniejszej bowiem, iście szczytowej pracy,

NOTATKI Z PODRÓŻY
do Poznania.

Może to zbyt zbytnia zrozumiałość z mej strony, ale zda mi się, że wszelkie opisy, wspomnienia, odnoszące się czy to do osobistości znakomitszych kraju naszego, czy to do wybitniejszych miejscowości, nie powinny być obojętne czytelnikom, tem bardziej, że kiedyś—później—z takich pojedynczych, ulotnych opisów, utworzą się użyteczne dane, do poważniejszych opracowań. Kto więc tylko na trochę szerzej widowni świata się obraca, tego obowiązkiem, że tak powiem, jeżeli nie samemu dzielić się spostrzeżeniami, to przynajmniej drugim je udzielać do rozpowszechnienia, w przeświadczeniu, że kiedyś te drobne okrucy uprzytomnią i rozjaśnią pewne okresy życia narodowego.

Takie to myśli snuły się po mej głowie, kiedy pierwszy raz zawitawszy do Wielkopolski—tej ziemi, której główne miasto Poznań było stolicą Polski, a następnie przez półtora lat z górą i do końca XIII wieku, stolicą książąt Wielkopolskich, czyli dzielnicy Poznańskiej, która dziś wbrew zawarowanym traktatami swobodom, jęczy

pod uciskami kulturkampfu germańskiego i ustaw majowych—dążyłam do Poznania. Lecz jakże smutne gród ten wywarł na mnie wrażenie! Na ulicy, co krok, obija się o uszy język niemiecki; wjeżdżając do miasta, groźne wały i ferty tamują swobodę oddechu; żołdactwo pilnujące bram wjazdowych, rozdziewa wszelki urok, jaki sprawiają przedmieścia Poznania, otoczone zielenią ogrodów.

Miasto, jak wiele innych, niema żadnej wybitnej cechy, posiada raczej kosmopolityczną barwę. Gdyby nie dawne pamiątki, w postaci starożytnych kościołów, ratusza, murów szesnastych, nie by tu nie przypominało owej świetnej, a tak drogiej dla nas przeszłości. Z okien „Bazaru” (hotel, wzniesiony staraniem spółki akcyjnej obywatelskiej), wpatrywałam się w szczerbiałe i omszałe mury, niegdyś Przemysławowej siedziby, z której pozostały tylko szczątki, szare, ponure, obudzające rzewne i łzawe uczucie wielkości w nicość obrócone. Na tej kanwie snułam w mej wyobraźni krwawy dramat, którego bohaterką była nieszczęsna Ludgarda. Tum, gmach potężny, po spaleniu odbudowany, w stylu jakimś niepewnym, zimnym, z również licującym wnętrzem, które opuściło by się bez wrażenia, gdyby nie pyszna kaplica w stylu romańskim, wzniesiona zabiegami

i staraniem gorliwego pracownika piśmiennictwa i zabytków starożytności polskich, ś. p. Edwarda Raczyńskiego. Dziwnie piękna ta kaplica, którą chciałoby się dźwignąć na ramiona i siłą woli przenieść do skarbnicy najdroższych naszych wiekowych pamiątek, na Wawel—tu, ginie wśród zimnej pustki Tumu. Naróżna, z pięknymi oknami kolorowymi, mieści w sobie pyszny sarkofag Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego w jednej niszy; w przeciwnej posągi tychże królów, co światło wiary ugruntowali na ziemi polskiej.

Głęboko jest pojęty wyraz twarzy tych dwóch postaci, których oblicza uwydatniają odwagę, prawosć, hart niezłomny i potęgę, wobec której korzyli się groźni sąsiedzi.

W pośrodku w głębi ołtarz, a w nim obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej z misternej i kunsztownie ułożony mozaiki. Taką mozaiką upiększa posadzkę kaplicy, a rzadkiej piękności freski i ozdoby strop jej stroją. Patrząc na tę harmoniję ugrupowania, na odpowiednie ozdoby architektoniczne, tak oko się niemi pieści, że z żalem opuszcza się ten przybytek modlitwy, gdzie obok chlubnych wspomnień narodowych, napotyka się tyle piękna.

Pomnik wystawiony prałatowi Koźmianowi, przez siostrę jego, stanowi jedną z o-

przy ciągnięciu własnymi rękami beczek i sikawek o wiorstę drogi, lub komicznego szukania koni po mieście w chwili największego niebezpieczeństwa — nikt wyobrazić sobie nie może!

Zakupione dla straży konie, mogłyby służyć jednocześnie do wywożenia śmieci z ulic i placów miejskich.

— **Rozmowa.** Obok przebiegłości i praktycznego wyrobienia, jakie cechują lud nasz wiejski i są nabytkiem twardej szkoły życia, przez jaką przechodził dawniej, i obalamucania, pod które poddany został dzisiaj — obok tej przebiegłości, powtarzamy, potrafi on być szczerym aż do naiwności, jeśli nie obawia się podejścia. Dowodem tego, następująca rozmowa, jakiej byliśmy świadkami.

— Byłeś pod sądem? — zapytuje pan (ale nie dziedzic) chłopca.

— A juścik, żem był.

— No i cóż?

— Ano, nic.

— Puścili cię?

— Puścili.

— Jakto, zaraz po wyroku?

— Ale! kajta! wzini do Piortkowa.

— I cóż tam z tobą robili?

— A wsadzili do kryminału i trzymali przez dwa roky.

— I sam siedziałeś w więzieniu?

— Ee... nie...

— A z kim?

— A juścik ze złodziejami.

Tu, interlokutor, znający widać zwyczaj więźniów tej kategorii, zapytał:

— A czy na wkupne, nie zbili cię przypadkiem?

— Nie, ino powiedzieli, żem głupi.

— A dlaczego tak powiedzieli?

— Bo gadali, że trza się było nie przyznawać, toby mię byli nie wsadzili.

— A nie było to świadków?...

— Nie.

— No i jakże ci się teraz zdaje: mieli rację, czy nie?

— Juścik mieli: prawda, żem był głupi.

Cała rozmowa fraszka — nie fraszka. Rzecz błaha niby i nie nowa — ale materiału do myślenia daje sporo.

— **Pożar w Łodzi.** W zeszły piątek — jak pisze „Gazeta Warsz.” — o godzinie 1-ej mieszkańcy Łodzi zaalarmowani zostali groźnym pożarem. W tej chwili wyruszyła straż ogniowa i przekonała się prędko, że ogień wybuchnął na rampie stacji towarowej kolei Fabryczno-Łódzkiej, gdzie około 100 pak

zdob Tumę. Trwalszy jednak pomnik wznosił sobie ś. p. książę Kozmian w sercach Wielkopolanów, legując Towarzystwu przyjaciół nauk swój kilkotysięczny drogocenny księgozbiór, który uporządkowany, zajmuje trzy pokoje tego budynku.

Gdy się wspomina o Towarzystwie przyjaciół nauk, tej prawie jedynej żywej instytucji polskiej w Poznaniu, niepodobna pominąć nazwiska hr. Engeströma, który z całą gorliwością literata-artysty i miłującego kraj obywatela, przeprowadza z systematyczną sumiennością uzupełnienie i uporządkowanie tej instytucji, a zarazem uzupełnia z dobrowolnych darów galerię obrazów, do której zawiązania posłużyły drogocenne dary rodziny hr. Mielżyńskich. Hr. Engeströmowi zawdzięczam wiele chwil miłych, czytając jego opis Szwecji, z taką wyczerpującą znajomością napisany; powtórze jego niestrudzonej uprzejmości zawdzięczam zwiedzenie wszystkich skarbów w posiadaniu Towarzystwa będących, na których wyliczenie szczuple ramy korespondencji nie pozwalają. Muzeum mieści w sobie wiele drogocennych płócien, kartonów, szkiców, współzawodnicząc z Sukiennicami, gdzie znów główny początek zawiązania się narodowego muzeum, uczynił swym monarchycznym darciem Siemiradzki, a galerija Dąbskich jedną prawie całą salę swemi

bawelny, 100 balonów kwasów, maszyny i oleje były na składzie. Pod rampą z niewiadomej przyczyny powstały ogień przedostał się w górę i zajął zaraz bawełnę i kwasy tak, że z tych palnych materiałów ledwo połowę uratowano; maszyny też w znacznej części się spaliły, uratowano tylko oleje mineralne. Straż ogniowa pracowała odważnie i energicznie, wielu popaliło sobie obuwie i odzienie. Opanowanie ognia było nader trudne z powodu tego, że dostęp był tylko z jednej strony, jednakże ogień o godzinie 3 ugaszono. Straty, jeszcze nie obliczone, są wszakże dosyć znaczne.

— **Dobry przykład.** Donoszą do „Słowa”, że jeden z sędziów gminnych w lubelskiem, zaprenumerował z funduszów kancelaryjnych „Gazetę Świąteczną” i „Zorzę”, dla użytku wyczekujących po całych nieraz dniach na sprawy interesantów i świadków. Czyn to bardzo dodatni i przykład godny naśladowania. Może on wydać o wiele korzystniejsze rezultaty, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Tymczasem, korespondentowi donoszącemu o tym fakcie, znane są także wręcz przeciwnie wypadki, mianowicie, że zakupywane dla sądów gminnych przez nieznaną ofiarodawców gazety, nie były wcale przeznaczane do właściwego użytku, lecz przepadały bezpowrotnie. Jeżeli zaś sędziowie gminni nie uznają za stosowne, ażeby gazety ludowe znajdowały się w salach posiedzeń, to niechby chociaż wpłynęli, ażeby garkuchnie i szyneczki, połażone w bliskości sądów, a ztąd licznie przez interesantów odwiedzane, zaopatrzone były w ten towar, z którym lud nasz tak rzadko ma sposobność się spotykać. Nie idzie tu już nawet o właściwe czytanie, i płynącą z niego korzyść, ale na początek przynajmniej o oswojenie ludu z widokiem pism dla niego przeznaczonych. Zaiste, każdy z członków inteligencji wiejskiej, który się do tego celu w ten sposób przyczynia, wyświadcza ogółowi prawdziwie dobrodziejstwo. Nie trzeba się wcale tem zrażać — dodaje słusznie „Gazeta Kielecka” — że wspomniane pisma z początku mało do rąk będąbrane, lub nawet wcale leżeć będą bezczynnie. Posiew taki, prędzej czy później, wyda owoce...

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 29 kwietnia do 7 maja było dzieciobójstw dwa, zabójstw dwa, samobójstw trzy. Od dnia 13 do 23 maja było pożarów z podpalenia 4, przez nieostrożność 4.

— **Listy od Redakcyi:**

— Panu K. Lidke. Ogłoszenie pana nie zajęło 24

ofiarami zapelniała. Szlachetne to współzawodnictwo, do którego pewno każdy miłujący kraj i sztukę swój grosz wdowi dołoży. Lecz kto z taką energią jak hr. Engeström zapowiada, że będzie prosił, błagał, nalegał, a w końcu zmuszał dla brania udziału w składaniu darów do muzeum, temu pewno szczęście dopisze. Bo jeżeli komu, to nam brak wytrwałości! Chcę ci jak najlepsze, popędy najzaciejsze — w pierwszej chwili jakiej zacnej podniesionej myśli o funduszu, składce, każdy ostatni zda się grosz by oddał; lecz gdy pierwszy zapał minie, doprosić trudno wykonania obietnicy.

Oprócz biblioteki, oprócz galerii obrazów, mieści w sobie Towarzystwo przyjaciół nauk, zbiory mineralogiczne i geologiczne.

Lecz aby mogło rozwijać się, potrzebuje jeszcze dużo; najpierwej pomocy materalnej, by mógł frontową część budynku odrestaurować, bo dotąd zbiory mieszczą się w zabudowaniu, w dziedzińcu, położonym również jak sala posiedzeń, świeżo odrestaurowana i popiersiami znakomitych naszych mężów ozdobiona; również potrzebuje funduszu na wydawnictwa i utrzymanie nagromadzonych zbiorów.

Ratusz stojący w pośrodku rynku, go dzień widzenia. Sięga początkiem XIII-go

a tylko 14 wierszy, pozostały przeto rs. 1 jest do odebrania w redakcyi.

Z R a w y.

31 maja 1883 r.

Wiosna zimowa. — Drożyzna i brak mięsa. — Uroczystości koronacyjne. — Srebrne wesele. — Powzłaki zbrodni. — Pożar. — Stupy sygnałowe.

Maj cały przypominał nam... zimę: chodziliśmy w ciepłych paltach, kaloszach i pod parasolami, bo pomimo dotkliwego chłodu, deszcze towarzyszyły nam bez przerwy. Rozumie się, że kto tylko miał drzewo, to palił w piecu, żeby nie marznąć przynajmniej w własnym mieszkaniu. U mnie, u kawalera marcowego, a paliło się ostatni raz 22-go z. m. Nie prawdaż? że piękna i ciepła wiosna! A gdzie słowiki? O! te zapewne siedzą w ciepłym ukryciu i dopiero w połowie czerwca zaczną nam nucić swój hymn o wiosnie! Skutkiem tak spóźnionej pory, drzemie i wegetacja, i dlatego drożyzna nas nie odstępuje; czujemy więc brak nabiału i masła, które trzeba płacić po cenach zbyt wygórowanych, i tak np. kwarta dobrego mleka płaci się po 6 kop., także miara masła od kop. 75 do rs. 1, — nadto chleb pyłowy podrożał i sprzedaje się po 3½ kop. za funt, bułki zmalały — zastawiając się do formy warszawskiej. Chociaż jeszcze do upałów daleko, mięsa już nam teraz brakuje i jeżeli dostanie takowego, to musimy płacić za funt wołowiny po kop. 12, polędwicy kop. 15, cielęciny, jeżeli jest, kop. 12, wieprzowiny kop. 15. Kto zaś potrzebuje polędwicy w większej ilości, musi takową sprowadzać z Warszawy! Słowem, że reasumując te wszystkie dane i porównyując jakość i cenę produktów, przyjdziemy do tego rezultatu, że życie w Warszawie, jest tańsze niż w Rawie i o wiele dogodniejsze, bo tam wszystkiego dostanie, a u nas na wielu artykułach zbywa.

Przyczyną tego wszystkiego, jak zawsze, brak konkurencji i dobrego gospodarstwa, na co ja, jako wielkie zero (—O.), pomimo ciągłego nawoływania o tem w moich korespondencyjach — nie poradzić nie mogę.

Uroczystości koronacyjne zaczęły się u nas dopiero 28-go maja, to jest po otrzymaniu wiadomości od p. Naczelnika gubernii, że koronacja odbyła się już dnia poprzedniego w Moskwie. Otóż w dniu wyżej oznaczonym o godzinie 10-ej rano, od-

wieku, to jest epoki książąt Wielkopolskich. Mimo rozmaitych zniszczeń i przeróbek, zachował starożytny od frontu gruzganek, sień pyszną, marmurową ze stiukami, a w salach radnych freski, przedstawiające książąt Wielkopolskich.

Przed ratuszem tkwi słup — Jus gladii — świadczący, że tutaj panujący książęta Wielkopolscy, mieli prawo sądenia i wykonywania wyroków sprawiedliwości. Patrząc na te pamiątki, mimowoli myśl się nasuwa, że gdyby to tak dane było tym kamieniom, niemym świadkom tylu wypadków dziejowych, przemówić i opowiedzieć to, czego były widzami, jakież to ciekawe, porównując, pełne uroku dla chciwych poznania przeszłości, byłyby te opowieści! Lecz niestety, mury milczą; podróżnik w duszy i w imaginacji musi dopełniać treści przeszłości. Zresztą ulice szerokie, jasne, domy wyniosłe; trochę zieloności, udzielają plantacyje ciągnące się w okół miasta; dużo gwaru wojskowego, przegladów, rewii na placu Wilhelmowskim, lub placu broni.

Sklepy nie grzeszą ozdobą wystaw; kupcy radziby wzmówić w przejeźdnego, że nie mówią po polsku, aż gdy tenże zniecierpliwiony chce wychodzić, wówczas patryjotyzm germański robi ustępstwo ze względu na zysk, na korzyść kieszeni, i jakoś powoli pokazuje się, że umieją ci panowie

prawione zostały nabożeństwa w kościołach wszelkich wyznań, poczem było nabożeństwo galowe na rynku, według rytuału prawosławnego, wobec skonsignowanego całego Aleksopolskiego pułku piechoty i muzyki pułkowej, zakończone ceremonijnym marszem. Potem nastąpiło ugoszczenie nieograniczenie urlopowanych i biednej klasy ludności na placu przed biurom zarządu powiatowego. Pogoda nie sprzyjała—bo od godziny 11-ej do 2-ej po południu deszcz padał gęsty, a niekiedy i ulewny, tak, że wojska, jako też i ugaszczani, przemokli prawie do nitki. Dla upamiętnienia dnia koronacji, z inicjatywy Naczelnika powiatu rawskiego, danym był obiad składkowy, w którym przyjęły udział, wszystkie stany mieszkańców naszego miasta i okolicy. Pod koniec obiadu, Naczelnik powiatu wniósł toasty ze wspólnie zebranymi, za zdrowie i pomyślność Najjaśniejszych Państwa, i Ich Dostojnej familii, przy dźwięku hymnu narodowego, odegranego przez pułkową muzykę, która i podczas obiadu przegrywała. Wieczorem zajaśniała rzeszysta iluminacja, zwłaszcza na gmachach rządowych. Dnia następnego, to jest 29-go maja po południu, na placu przed biurom powiatu, miały miejsce igrzyska ludowe. Amatorowie zabaw hustali się, wstawili na słupy, gdzie były przygotowane dla nich nagrody, złożone z odpowiedniego ubrania, zegarka, kapelusza, butelki wina, likieru, piwa i trochę gotowizny. Znalazło się trzech takich zgrabsiów, którzy te wszystkie podarunki częściowo zagarnęli, pnąc się po ślizgiej mydlanej drodze ad astra, bo wysokość słupa dochodziła do łokci 40. Jazda była trudna, ale jakoś radzono sobie jak kto umiał; więc i przysłowie nasze staropolskie: „kto smaruje, to jedzie”, znalazło tu swoje zastosowanie... Z nastaniem zmroku, igrzyska ludowe zakończyły się, i znowu nastąpiła także sama iluminacja w mieście, jak dnia poprzedniego, lecz z tym dodatkiem, że całe aleje były oświetlone różnokolorowymi lampami; na drzewach zawisły bardzo gustowne latarki chińskie, w różnych formatach; na brzegach rzeki, przerywanej też aleje, paliły się beczki ze smołą, przypominające krakowskie Sabótki; przy wejściu zaś z alei do rynku i na moście w alejach, urządzone były wysokie słupy, otoczone zielenią i oświetlone, wśród których górzaly różnokolorowym światłem cyfry Najjaśniejszych Państwa. Na błoniu obok alei, ciągle były puszczane racie i fajerwerki w różnej formie, oraz ognie

bengalskie, poczem muzyka wojskowa przegrywała ochoczo parutysięcznej publice, spacerującej i lubującej do późnej nocy się czarującym widokiem, jak również piękną i ciepłą pogodą, która już wtedy zamaniestowała nam prawdziwą wiosnę!

W dniu 15-m b. m., małżonkowie Julijusz i Filipina Schrejerowie, obchodzili srebrne wesele. Patrząc na to małżeństwo, nie chciało się wierzyć, iżby mogli przeżyć już ze sobą ów wiek, bo wyglądają—czerstwo i młodo, choć mają czworo dzieci pełnoletnich. Po wysłuchaniu na swą intencję w kościele parafijnym nabożeństwa, jubilaci chcą upamiętnić ten dzień, oprócz podejmowania licznie zaproszonych gości i przybyłej rodziny na tę uroczystość familijną, wyprawili obiad dla 50 osób ubogich, złożyli rs. 50 na dochód straży ogniowej ochotniczej i wreszcie ofiarowali kościołowi parafijnemu dzwonki platerowane do celebry oraz bukiet w doniczce ze srebra oksydowanego na ołtarz, misternej roboty. Oba te przedmioty przedstawiają również wartość rs. 50. Uroczystość ta familijna małżonków Schrejer, jako szlachetnymi uczynkami nacechowana, ze wszelkich miar na zaznaczenie i uznanie zasługuje; życzyć by należało, aby i inni jubilaci przy podobnych uroczystościach, spełniali takie czyny obywatelskie dla dobra ogółu, które w pamięci jego na długo pozostaną.

Sledztwo o wykrycie zbrodni na Maryi Mirkowskiej i jej służącej Maryjanie dokonanej, energicznie prowadzi miejscowy sędzia śledczy; dotąd wszakże sprawcy takowej wykryci nie zostali, chociaż już jest aresztowana jedna osobistość mocno poszlakowana o udział w tym występku. Ta jednakże, nietylko że do spełnienia czynu przyznać się nie chce, lecz ukrywa nadto współników, jeżeli jacy przy tej okropnej zbrodni udział mieli.

W dniu 30-m b. m., miał miejsce pożar w posesyi mechanika Zajdla przy ulicy Konstaneyja, idącej po za biurom powiatu. Zapaliła się tam szopa. Ogień wybuchł nagle z pod dachu; domniemywać więc należy się, że powstał z podpalenia. Że jednak nastąpiło to o godzinie 10 i pół zrana, zatem przy szybkiej pomocy straży ogniowej, pożar w ciągu pół godziny zupełnie ugaszonym został.

Rada nadzorcza straży ogniowej, skasowała dotychczasowe trąbki sygnałowe dla uwiadomiania o pożarze, a w miejsce nich zaprowadziła dzwonki umieszczone na słupach dębowych w niektórych częściach mia-

sta. Każdy przechodzący, gdy dostrzeże pożar, ma prawo dzwonić; pomoc więc może być o wiele szybsza, niż wtedy, gdy były tylko trąbki, bo wówczas trzeba było najprzód szukać sygnalisty, potem trąbki, gdy obecnie dzwonek jest zawsze na pogotowiu i każdy zadzwonić może, kto dostrzeże ogień. Trzeba wszakże mieć baczność, aby ktoś dla swej zabawki niepotrzebnie nie dzwonił, gdyż w takim razie, straż ogniowa byłaby niepotrzebnie alarmowana¹⁾. —O.

¹⁾ W większych nieco miastach potrzebne są i trąbki i dzwonki; trąbki bowiem są sygnałami oddziałowej straży; przy nie jednym zaś pożarze zbyteczną rzeczą jest alarmowanie całej straży.

(Przyp. Red.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 5 (17) czerwca, w sądzie okręgu tutejszym, na sprzedaż gruntu w obrębie m. „Petrokowa”, ocenionego na sumę 250 rs.

— W d. 20 czerw. (2 lipca), w sądzie zjazdowym tutejszym, na sprzedaż 6 mórg gruntu na terytorjum m. „Petrokowa” od sumy 400 rs.

— W d. 7 (19) czerw., w rządzie gubernialnym tutejszym, na wybrukowanie ul. Kijewskiej i przebrukowanie bulwaru Strawy od sumy 3785 rs.

— W d. 31 maja (12 czerw.), w urzędzie gminy Szydłów, na roczną dzierżawę domu w kolonii Robertów od sumy 22 rs.

— W d. 20 czerw. (2 lipca), w rządzie gubernialnym tutejszym, na dostawę 400 kożuszków dla rekrutów z poboru 1883 r. od 5 rs. 50 kop. za jedną sztukę.

— W d. 13 (25) czerw. tamże, na reparację gmachu gdzie mieści się magistrat m. „Petrokowa” od sumy 1164 rs. 98 $\frac{1}{2}$ k.

— W d. 27 czerw. (9 lipca) tamże, na dostawę drzewa, świec, oleju i słomy dla wojsk i wojskowych zarządów w gubernii „petrowskiej”. Wadyjum wymagalne 1500 rs.

— Wobec rzadko zdarzającej się spotkać uczciwości w klasie naszych izraelskich handlarzy, z przyjemnością notuję fakt sumienności, jakiej dał dowód p. Szaja Hirs Grünbaum, handlarz zbożowy tutejszy. W grudniu roku zeszłego, opłaciłem mu należne rs. 400 i zapomniałem odebrać od niego wekslu. Dział, przy przeglądaniu odzieży zimowej, Grünbaum weksel odnalazł i własnowolnie oddał bez żadnych pretensyj. Fakt powyższy podnoszę tym chętniej, że raz już w podobnym wypadku zostałem narażony na stratę, z powodu nieuczciwości interesanta, z wyższej nawet klasy.

(1—1)

Karol Lidke.

po polsku. To też, gdyby wszyscy mieszkańcy Wielkopolski uwzięli się, postawiliby na swoim. Kupiec dla zysku spuszcza z tonu buty narodowej. A prusacy, dziwnie butni, bo każdy widzi w sobie reprezentanta „żelaznego księcia”, co najmniej. Duchowieństwo polskie świetnie jest reprezentowane. Kazania i mowy księdza Chotkowskiego, zaliczyć można było do znakomitych; nader więc pomyślny wybór uczyniła „Alma Mater”, mianując go profesorem na wszechniocy Jagiellońskiej; Poznań stracił przez to gorliwego kapłana i znakomitego kaznodzieję.

Ruch handlowy w mieście znaczny, a bliskość i łatwość otrzymania towarów z Berlina, wpływa na konkurencyję.

Znana dawno, acz skromnego pozoru księgarnia Żupańskiego, zawsze przoduje w wydawnictwie rzeczy narodowych, pożytecznych, lub też poważnych wartością naukową.

W święta i niedziele, napływ liczny włóścian okolicznych dodaje miastu życia, a stroje ich tak zwane Bamberskie, bo od osiadłych bambergów przyjęte, malowniczo się przedstawiają. Kobiety noszą spódnice krótkie, nadzwyczaj bufiaste, około bioder oparte na watomym wałku, co im nadaje kształt balonów; robią je z jedwabiu nawet. Fartuchy przezroczyście, białe, suto ha-

ftowane, koszule białe i cienkie, suto ozdobne gorsety obcisłe, sznurowane, często czarne aksamitne, masa koralu, paciorek, wstążek, pończochy lśniące białości, bucik lub trzewik staranny z kokardami, a na głowach czepeczki tiulowe haftowane. Dziewczęta noszą je związane pod brodą szarfą z fontaziem; męzaki małą jedwabną, skręconą w kształcie turbanika chusteczką, po czepek bez szarf okręcają głowę.

Życie towarzyskie na wsi uprzyjemnione łatwością komunikacji, wybornymi drogami; doskonale urządzone pocztą, której zastosowania u nas życzyć by należało. Codziennie bowiem „listowy”, jak go zowią, w przyzwoitym mundurze o pewnej godzinie roznosi po wsiach: listy, pisyłki, pakiety, pieniądze, w zamian biorąc pokwitowania i przygotowane na pocztę listy. Co za przyjemność mieć codziennie gazetę, a nie mieć najmniejszej trudności w odbieraniu lub wysyłaniu pieniędzy i pakietów.

Smutne obrzędy pogrzebowe są zwykle powodem do licznych zjazdów; nikt bowiem nie usuwa się od oddania ostatniej posługi, chociażby mniej znanym osobom.

Podczas karnawału Poznań ściągają okoliczną szlachtę, a zabawy, koncerty, teatr, uprzyjemniają pobyt. Po wsiach trudniej o luźne zabawy — ciężkie bowiem czasy

zmuszają każdego do ograniczenia się.

Młodzież żeńska zamożnych domów, pobiera nauki bądź to w Pradze Czeskiej, bądź w innych klasztorach zagranicznych; męską zaś koncentruje uniwersytet berliński, lub zakłady naukowe belgijskie.

Wracając z Poznania, obróciłem drogę na Toruń, by choć w przelocie spojrzeć na tę starożytną siedzibę, miejsce urodzenia Kopernika. Nie dostawszy dorożki na dworcu kolei, który jest znacznie oddalony od miasta, zyskałam na tem wiele, bo dostałam się do miasta statkiem, który co kilka minut przewozi mieszkańców, ułatwiając komunikację. Most, tworzący bliższą komunikację, zgorzał i dotąd nieodbudowany. Z pokładu statku wybornie przedstawia się oku, jak panorama, miasto o starożytnych budowlach, z owej słynnej niegdys u nas cegły toruńskiej. Budowle te mają zupełnie odrębną cechę. Lecz pora południowa i czas krótki przystanku na kolei, nie dozwolili mi zwiedzić kościołów i ratusza. Zaoopatrzwszy się tylko w słynne pierniki Toruńskie, powróciłam już dorożką około fortyfikacji przez most długi a wązki, by zdążyć na pociąg do Warszawy.

Julija Ostoja.

O G Ł O S Z E N I A.

**Fotografija Artystyczna
J. MIELNICKIEGO**

52. Krakowskie Przedmieście 52. Dom Fajansa
w Warszawie.

Z zastosowaniem sposobu emulsyjno-żelatynowego (instantané) przy pomocy którego wykonywa wszelkie zdjęcia **w jednej sekundzie**, bez względu na pogodę, poczynając od miniaturowych formatów aż do naturalnej wielkości z artystycznym wykończeniem.

(R. i Fr. 4792)

(6-5)

WINA: Węgierskie, Bordoske, Burgundzkie, Beńskie i Hiszpańskie, Romy, Cognac, Likierzy zagraniczne, oraz Porter i Piwo angielskie, — naturalne i odstale, a pochodząca z najlepszych źródeł bezpośrednich, — poleca

WŁ. NOWICKI

w Składach swoich: w **Warszawie**, przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 40 i w **Lublinie**, na Krakowskim-Przedmieściu.

(R. i F. 3106)

(10-9)

**SKŁAD
PŁÓTNA, BIELIZNY, HAFTÓW**

ORAZ

**Ubiorów, Bielizny i Wyprawek
dziecinnych**

R. JANKOWSKIEGO

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 45
dom Hr. Stan. Potockiego.

poleca
w wielkim wyborze, po cenach niskich:

- Płótna w rozmaitych gatunkach.
- Bieliznę męską, damską i stołową.
- Firanki od najtańszych do bardzo wykwintnych.
- Chustki do nosa płóciennie i batystowe.
- Kołnierzyki i mankiety damskie i męskie.
- Ubiorki dla chłopców i dziewczynek.
- Wyprawki dla nowonarodzonych.

(R. i Fr. 4488)

(6-6)

**FABRYKA
Tektury Smółcowej Ogniotrwałej
i Asfaltu**

pod firmą

F. PIETSCHMANN

w Warszawie. Kantor Tłomackie Nr. 3.

Poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracnością krycie dachów tekturą i holc-cementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.

(R. i Fr. 4092)

(6-6)

**Nowo Otworzony
Magazyn Ubiorów Męzkich
KAROLA MINIEWSKIEGO,**



(R. i Fr. 5259)



(6-3)

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformatorów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu **24-oh godzin na żądanie największy obstalunek** wykonywa z elegancją, podług ostatniej mody, z towarów tak krajowych jak zagranicznych, których posiada **wielki wybór**.

Jest to dogodnością dla **Szanownej Publiczności** zyczącej gotowej garderoby, która **niezawsze zaspakaja żądania**.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowincyi, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręcząc za akuracne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.

**FABRYKA
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
i Warsztaty Mechaniczne**

„w Petrokowie.“

W dniu 1 Kwietnia otworzyłem w Petrokowie Fabrykę Narzędzi Rolniczych w byłej Fabryce po Korzeniowskim i polecam się wszystkim JJWW. i WW. Współobywatelom tak z moimi własnymi, jak z wszystkich pierwszorzędnych Krajowych i Zagranicznych Fabryk sprwadzonemi Narzędziami Rolniczemi. **Wszelka reparaycja dokładnie i na termin wykonywana będzie.** O wczesne zamówienia proszę. **Ceny stałe i przystępne.**

B. Hr. Skarbak.

(15-6)

Stacja dro-
gi żelaznej
Nadwiślań-
skiej.

Zakład Lecznicy

NAŁĘCZÓW

cały rok otwarty

SEZON LETNI OD 15 MAJA.

5 godzin
drogi od
Warszawy,
godzina od
Lublina, po-
czta i tele-
graf na
miejscu.

Zakład obszerny i wytwornie urządony w miejscowości malowniczej odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w bliskości zakładu położone. Zakład rozporządza następującemi środkami leczniczemi: **1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonym Instytucie hydropatycznym, Gimnastyka lecznicza, Dytetyczne stołowanie chorych, — Elektroterapia,** leczenie zgęszczonem i rozrzedzonem powietrzem. — **2) Kuracyja Kumysem naturalnym,** kuracyja mleczna i serwatkowa. — **3) Kuracyja wodami żelazistemi Niałęczowskiemi** (szczawa żelazista) oraz wszelkiemi innymi wodami mineralnemi naturalnemi i sztucznemi, kąpiele żelaziste Niałęczowskie, kąpiele borowinowe (blotne) oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne.

Nałęczów jest wskazanym we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych katarach żołądko-kiszkowych, w katarach dróg oddechowych, osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Blizsze objaśnienia udziela Administracyja Zakładu, **Dr. G. Dolński,** (Dyrektor — Zakładu) **Dr. A. Sokołowski,** (Konsultant sezonowy).

(R. i Fr. 3470)

(6-4)

Do wynajęcia

o sześć wiorst od m. „Petrokowa” na

Mieszkanie letnie

cały dwór dla jednej lub więcej familij. Przyjemności wszelkie: ogród owocowy, o kilkadziesiąt kroków las sosnowy i brzozy. Warunki jak najprzystępniejsze. Wiadomość w magazynie ubiorów męzkich W-go **Wilczyńskiego.**

(3-1)

Do sprzedania

Narzędzia Gospodarskie

jako to: wasąg dębowy okuty, dwa wozy na żelaznych osiach, drabiny żniwowe, sanie, sanki, sieczkarnia dwukonna, litry, literki i plug.

Wiadomość: ulica grecka u piekarza Szpakowskiego w „Petrokowie”. (2-1)

Stangła narada ostateczna na tem, że zaraz na-
zajutrz z panem Mikołajem iść miał Staszek do kla-
sztoru, gdzie Witeckiemu prosił swe przełoży, a na-
stępnie gniazdko uściele i ożeni się...
— Chodźmy z rana — zauważył Rakuzki. — Po-
zniej mógłby pakę zająć i byłby do niczego.
Wnet tedy po śniadaniu wybrali się pieszo. Kla-
sztor — jak rzekł Rakuzki — był niedaleko, w nie-
spełna pół godziny w nim stanęli. Zakonników Ra-
kuzki znał wszystkie i w dobrej był z nimi komi-
tywie. Staszka przedstawiając pytał pan Mikołaj o
Witeckiego, azali jest.
— Jest, jest łaskawo — odparł O. Aureli, ten
sam, z którym-śmy się raz już spotkali. — Ma gościa
od samego rana.

XVII.

ry Witecki córke mu odda. W przeciwnym razie nie
mógłby tu zostawać.
— Rozmówię się z nim stanowczo i to jak naj-
prędzej — mówił.
— Można... Chocby jutro. Gdy chcesz, do kla-
sztoru pojedź z tobą i tam dekretu wysłuchasz. For-
mę zachować trza. Odmówić nie odmówi z pewno-
ścią, bo by oleju we łbie nie miał. Dziewka by
z umartwienia chyba zmarła, tak się rozmiłowała
w tobie.
— Gdyby tak było...
— Tomaszu niewierzył — pogroził mu pan Mi-
kołaj. — Dziwny z waszności człek... Ano... toć się
przekonamy.

— 177 —

Przywoitość wszakże nakazywała zostać choć
chwilę.

— Jegomość mi psujesz pana Jana — rzekł O.
Aureli do strukczaszego. — Dalipan rewidować cię bę-
dę gdy przyjedziesz...

— Ojciec dobrodziej z moralami wyjeżdża... —
na to Witecki. — Ano... jedynać pociecha, gdy sa-
motnika przyjaciel taki odwiedzi... Przynajmniej człek
o trosce zapomina na chwilę...

Mówił kwaśno — z ukosa przytem spoglądając na
podstolica.

— Wszystko dobre byle w miarę — oponował
zakonnik, — tymczasem waszmoście nie trzymacie się
tej reguły. Ejże, panie Janie... rekoлекcyję nakazę
święcie i suchoty...

Witecki westchnął.

— Ot! prawi ojciec tyle co z pozwoleniem... Bez
miary nie pijemy nigdy — tu kubki wskazał. — A re-
koлекcyję odbywam nie od dziś, ale od czasu, gdy
mnie niepocziwy człek fortuny zbawił... Grzeszę...
wiem — ale z musu. Bóg widzi z musu...

Kobiałkowski łbem tylko kiwał, śmiejąc się bez
myśli. — Staszek na wspomnienie stryja zadygotał
z pasy, pokrywając to spokojem przymuszonym.

Po niedługiej chwili Staszek kiwnął Rakuzkie-
mu — co ten zrozumiałwszy wstał i pożegnał się z Wi-
teckim.

Nie zatrzymywał ich gospodarz celi — owszem
znać było, że ich rad żegnał.

Staszekowi podawał rękę niechętnie, a patrzył
nań z wyraźną ironiją, która nie pozwalała wątpić,
że stary niewiele sobie go uważał.

— Nie straconego — mówił Rakuzki. — Nie
dziś... to jutro. Byle go trzeźwym złapać.

Po drodze podstolic był dziwnie zamysłony —
słowem się nie odzywał, w ziemię patrzył, wdychał...
co pan Mikołaj za skutek niepowodzenia brał.

— 180 —

Potwierdził Staszek, nie atoli nie przedsiębrał
z tej racji, że chciał się wprzódy przekonać, czy sta-
żyć można wygodnie... po bożemu. Wierz mi.

— Znam ja te okolicie od dawien dawna i z ser-
ca ci żyję, ostędlaj się tu. I sąsiadstwo jakie takie...
gdzie lepszego kąta znaleźć by nie można.

Pan Mikołaj był też tego przekonania, że ni-
gdy nie, rodzi się — nie do żywienia.

Okolica mu się podobała, ziemie były psze-
było gospodarstwo kupić i wykwiłowac się wcale po-
z wyprawy grosza przywózł spore, za który można
Dzięki łasce królewicza i własnej zapobiegliwości,
zazierać tu i owdzie, dopytując o folwarki na zbyciu.

Staszek tymczasem po okolicy jechał się rozglądać,
ciwiąc się nie będzie.

należących, tego będzie przekonania, że Witecki sprze-
i jejmość patrzył na nich, jak na zupełnie do siebie
pragnąc gorąco ich szczęścia. Jak pan Mikołaj tak

Tak oboje starszackowie pokrępalili młodych,
Bądź wesołej myśli i spokojnej.

wesołym. Ale to przejdzie. Czas wszystko zkażdzi.
pokrzywdził, tedy, wspomniawszy o tem, nie mógł być

— Wiesz jak rzeczy stoją. Stryj podstolica go
— Ojciec go tak surowo przyjął...

mu, także na niego spojrzysz...
nie troszczył i nie dręczył, boć przecież kawaler w do-
że wszystko będzie dobrze. Jeno mi się nie martw,
pioną dziewczynę zacna starszka — i powiadam tobie,

— Wiem kochanie ty moje — uspakajaj się stru-
— Wujenka o wszystkim wie — szepnęła.

szki, rozprakała się w głos.
Anulka zastomiała się — padła w objęcia staru-

nie wiecej?
— Głowa kochanie? A czy czasami serduzko

— Co ci jest Anulku... czyś nie choru-
— Głowa mnie jakos boli — odparła krótko.

— 176 —

będzie, bo powodu nie ma. Idzie tylko o formę. Ja-
ki jest — taki jest... zawsze rodzic i prawa swo-
je ma.

— Ale z racji krzywdy przez stryja wyrządzo-
nej, może odmówić — zauważył Staszek.

— Ot! zachciałeś... Chyba by głupi był! A có-
żes winien ty? Za stryja miałbyś cierpieć? Stryj in-
sza kategoryja — a ty znowu insza. Dobrej bądź my-
śli, powiadam.

Pomimo zapewnien zacnego starszka, podstolic
zaniepokojony był mocno. Przypuszczenia i obawy
wydawały mu się słusznymi.

— Obaczymy zresztą — powtarzał w duchu.

Jako rzekł pan Mikołaj, Witecki zjawił się
nazajutrz pod wieczór i nadspodziewanie zupełnie
trzeźwy.

— Wyrwałem się do ciebie, panie Mikołaju —
mówił — choć na chwilę. Mnichy na rekoлекcyję
mnie wzięli, od kilku dni ledwie się wyprosze, że pu-
szczę za furtę. Życie mi obrzydło, dalipan...

— Możesz waszmość co przeszkrobał, tedy wedle
kanonów z tobą postąpili — zażartował Rakuzki.

— Przeciem nie mnich jeno człek świecki i wol-
ny, jak się patrzy. Dobrzy ludziska ci Ojcowie, ale
rygorzyści. Chcieliby zemnie świętego zrobić. Ano,
człek do grzechu przyłgnął... Ale widzę, że masz
gościa? — dodał spostrzegając Staszka.

— Prawie domownik — przedstawił Rakuzki. —
Pan Stanisław Trzeński.

Usłyszawszy to, szlachcie brwi nasunął.

— Jak? — zapytał.

— Trzeński Stanisław... który ma honor złożyć
admiraację i attencyję powinna waszmość panu do-
brodziejowi, polecając mu swe służby łaskawe.

Chłodno go oczyma zmierzył Witecki.

Rogata dusza.

aby się bawił... Przytem nawykłem do spokoju i nieraż takowy przerywam...

Przeknął Staszek tę gorzką pigułkę i z pewnością, gdyby nie wzgląd na Anusie, naczelny byłby się obszedł z Witeckim — pięknie za nadobne odpłacając. To jedno go wstrzymało.

Rakuzki zauważył to; gdy więc odszedł Witecki szepnął Staszekowi.

— Niemasz czego, mopanku, do serca brać tej odezwy... Czek stary, zgryziony i pogiębiony. Takiemu się wiele wybaża. Zresztą... Bogiem a prawda... Bartosz winien! O winien! Niech co chce będzie, a obszedł się z nim nie po chrześcijańsku... nie po ludzku...

— Dlatego też urazy nie czuję... — mrknął Staszek.

— I chwale ci to mopanku. Nie miałbyś o co Zawdyć rana tak ciężka, jak nieprawy wydarze ojcowizny i jedynego dostatku, boli srodzkie... Czasem człek syknie, burknie i spługaw! nawet tego, kto zupełnie niewinien i balsam na nią kładzie. Co chcesz... Wda—boli! Ano... nie myśl o tem... powoli, powoli Witecki się do ciebie przekona. Pozna cię to i mopanku, pokocha. Jestem tego pewny.

— Bogdałby się złote słowa waćpana dobrodzieja sprawdziły—szepnął podstolic.

Niemniej z przykrością patrzyła i Anulka, jak ojciec jej zimno traktował podstolicę. Dziewczyzna szczerze rozmiłowana, rozumiała w jak nieprzyjemnym znalazła się położeniu.

Spatkała się biedna w nogy, głównie do poduszki przyłożywszy, aby jej żal nie usłyszała pani Mikolajowa, — nieszczęśliwie wsłuchała z oczyma opuchniętymi i czerwonymi, co nie uszło bacznej uwagi pani marszałkowej.

— 175 —

— Waćpan tu zapewne w odwiedzinach u Bartosza Trzcinińskiego w Oborach? — syknął.

— W odwiedzinach mości dobrodzieju, ale nie u pana Trzcinińskiego, jeno u szanownego pana Mikolajka, którego przyjaźnią mam honor się szczerzyć... Co się zaś tycze Trzcinińskiego, ten — pomimo że stryjem jest — niema w sercu mojem zachowania... co mi z wielką przykrością powiadać przychodzi.

— A wiesz waszmość, że stryj twój infamis? —

— To, com powiedział, aż nadto starczy do poznania ile go znam; wszelako upraszam miłościwego waszmość pana, iżbyś stryja mego w obecności mojej nie plugawił przez wzgląd na poczciwe imię, które nosi...

Wyrzekł to Staszek z wielką powagą — Witecki zaś wesa przygryzł.

— Waszmości nie uchybiam — a o nim w oczy i za oczy powiem, że łajdak...

— Ale mój stryj, brat rodzony ojca, który plamy synowi na honorze nie przekazał. Z tej racji proponuję zmianę materii rozmowy, która jak dla mnie wielce jest niemiła...

Siedział Witecki parę godzin, wcale się dnia tego dobrze prezentując. Snać na trzeźwo bywał do rzeczy i statek wtedy potrafił zachować. O Bartoszu nie wspominał — wszelako do podstolica odnosił się zimno i kwaśno. Dał mu to nawet uczuć, gdy odchodził. Staszek zegnając się, a chcąc go dla siebie skapotać, odwał się z grzeczną przymówką.

— Waszmość dobrodzieju pozwoli, że go odwiedzę w zaciszy. Mam bowiem zamiar osiąść w tych stronach, zacem chciałbym utwalić z tak miłą i poważną osobą stosunek...

Na co odparł Witecki zgryźliwie.

— Nie potrafię dotrzymać waćpanu kompanii, bom stary — a młodzi potrzebują równych wiekiem,

— 174 —

— Goscia? — powtórzył Rakuzki. — Czy nie Kobiałkowskiiego?

— Jegomość odrazu zgadł — śmiejąc się odparł zakonnik. — A kogóżby innego? Waszmości to obadwaj kompanowie od pewnego czasu nierozłączeni... Niema dnia prawie, żeby się jeden z drugim nie spotkali...

— I nie trąci kielichem? — dorzucił pan Mikolaj.

— A jakże!

— Coż to za Kobiałkowski? — spytał podstolic.

— Waszmość, jak nważam, go nie znasz — mówił O. Aureli. — Sasiad niedaleki... Ma Krzeszowice i Truczki... Z Jacymirskim graniczy...

— Z którym Jacymirskim? — przerwał Staszek...

— Ano — cześnik nasz z Przybógowa. Od J. W. podkomorzyny zastaw trzyma...

— Chyba sprowadził się niedawno?

— Niedawno. Waszmość go znasz?

— Zdaże mi się... jeżeli to ten, który w Warszawie przy podkorzyźnie się kręcił...

— Ten sam — przerwał Rakuzki. — Sekundował ci przecież... Ano, jeżeli mamy iść to chodźmy, bo nam pan strukczaszy gotów spłatać figla i albo zabrac pana Jana, albo go też spoić... a sprawę naszą musimy na trzeźwo rozpatrzyć...

— Coż to za sprawa? — zagabnął O. Aureli.

— Wyjawiać przed czasem nie możemy...

Figlarnie się uśmiechnął zakonnik, tabaki zazył i szepnął na ucho Staszekowi.

— A gdybym też odgadł? He? Jegomość bodaj nie z osławiaćdzianami!

Staszek w ognach stanął.

— Nie złego! Nie złego, proszę ja waszmości.

— 178 —

— 179 —

Sukcesu życzę, bo z oczu waszmości dobrze patrzy... Dobierzecie się oboje jak raz...

I kontent, że z mańki zaszedł podstolica, zadowolniony z jego pomieszaniam — jowialny zakonnik wstał dodając.

— Wskażę drogę, bobyście waszmoście nie trafili. Przetranzlokowaliśmy naszego lokatora do innej celi. Proszę za mną.

W niezbyt obszernej celi za stołem siedział Witecki i pan strukczaszy Kobiałkowski, zajęci gorącą rozmową. Przed nimi blaszane miarki stały i spora baryłka, znać pod koniec się mająca, co można było poznać z humoru obudwóch biesiadników.

Kobiałkowski się podstolicowi nie podobał. Był to gruby, opasły szlachcic — z łbem wielkim, łysym, twarzą obrzękłą, czerwona, szklanymi oczyma bez wyrazu stanowczego, karkiem żylastym, krótkim — podobny do beczki pękatej. Ruszał się z trudnością, mówił głosem przyciszonym, często kaszlał pokazując zęby popróchniałe, czarne, których co prawda wiele nie miał, a które sterczały w dziąsłach jak pieńki na polesiu, a gdy strukczaszy mówił lub ośmiał się — latały mu tak — że zdawało się, iż wylecą lada chwila.

Dziadziśko, słowem szkaradne, do obrzydliwości.

Gdy O. Aureli gości wprowadził, Witecki z ławy wstał. Rzuciwszy okiem na wchodzących, stracił na minie, nasrożył się, coś burknął.

Kobiałkowski chciał wstać również, ale człapnąwszy nogami, opadł na ławę.

— Nogi słuchać nie chcą — tłumaczył się. — Pewnie zmiana aury. Darują waszmość panowie, że ich siedzący przywitam.

Sprezentował O. Aureli Staszka, który na boku szepnął Rakuzkiemu.

— Nie maury co tu robić dziś...